Zbyt długa gra w szachy/Wiosna Królów - Nowy Prolog — DanielKurowski1

Od autora: Jak sama nazwa wskazuję. Jest to nowy prolog, trzy razy dłuższy i mam nadzieję, że lepiej napisany. Nawet jeśli dalej jest źle (na pewno nie jest tak jakbym tego chciał) to nie poddam się, bo pisanie tego fantasy sprawia mi wielką radość. Moim marzeniem jest by ludzie kiedyś poznali moich bohaterów, tak jak poznali bohaterów Pieśni Lodu i Ognia, czy Władcy Pierścieni. Mam w życiu jakiś cel i będę się go trzymać.

*Akkur - (roe. Widzący lub Ten Który Widzi) — kapłan Dwunastu Herosów i nauczyciel ludu. Osoby te są pozbawiane oczu, by wiodła ich Ścieżka Herosów, a nie ludzkie iluzje. Są wielce szanowani na całym świecie. Często zostają doradcami królów i zasiadają z nimi w radzie. Akkurzy również dzielą się na różne profesje, które symbolizują kolory opasek na oczach.

Panteon Dwunastu Herosów:

Heros Azjan lub Ankhe - patron miłosierdzia i walki w słusznej sprawie

Heros Hityn - patron morza, podróży i przygody

Heros Dexjun - patron historii i sekretów

Heros Nillos - patron magii i nauki

Heros Odum - patron roztropności i mądrości

Heros Lerdohr - patron podstępu i przebiegłości

Heroina Miktonis - patronka rodziny i miłości

Heroina Atyx - patronka walki dobra ze złem

Heroina Hiresa - patronka natury i wolności

Heroina Edis - patronka władzy królewskiej

Heroina Ybgide - patronka siły, odwagi i potęgi człowieka

Heroina Kymtana - patronka krwawej wojny i śmierci

Prolog

Dwa księżyce i tysiące gwiazd świeciło wysoko nad ciemnym morzem, kiedy "Czerwony Wicher" mijał skaliste wybrzeże północnej Sklavinii.

Młody eksplorator Anwill stał oparty o reling statku i patrzył w nocne niebo. Widział różnorakie konstelacje gwiazd, których nazw nauczyła go matka. Pracowała na roli, tak jak reszta rodziny, jednak gdy wychodziła z nim i z jego młodszym bratem przed chatę, i opowiadała im o gwiazdach i Herosach,

stawała się wtedy dla niego najmądrzejszą kobietą na świecie. To dzięki niej dowiedział się, że samotna Gwiazda Roemii wisiała się nad Wielkim Orłem, a Płonący Miecz spoczywał pod jego szponami.

Na twarzy Anwilla pojawił się słaby uśmiech. Poczuł się jak w domu, mimo że on i reszta ocalałych eksploratorów znajdowała się na drugim końcu świata. Jego ochronny naszyjnik z Niebieskim Szkłem drgał i świecił słabym blaskiem.

Anwill spuścił wzrok i założył kaptur płaszcza z foczej skóry. Zima miała się ku końcowi, jednak tu, na północy, wciąż panował przenikliwy mróz.

Chłopak nie mógł się na niczym skupić. Był nerwowy, chodził w tę i z powrotem, próbując się uspokoić, a kołysanie statku skutecznie mu to utrudniało. Cały czas myślał o Fraycji, z której wracali. Mimo, że minęło wiele czasu i byli już daleko, wciąż miał przed oczami purpurowe i niebieskie góry z kryształu, martwą ziemię pokrytą wiecznym śniegiem oraz zieloną zorzę polarną, która świeciła nad prastarą Świątynią i mieszkającymi w niej półlegendarnymi istotami.

Aż ciężko uwierzyć, że ta przeklęta przez Herosów kraina, w której zginęła ponad połowa wyprawy, może być tak piękna – pomyślał chłopak. *Tajemnicza, wciągająca i niedająca o sobie zapomnieć. Ja nigdy nie zapomnę.*

Anwill był najmłodszym i zarazem jednym z najzdolniejszych członków ekspedycji zorganizowanej przez cesarza Aelara z Alaven. Silny, bystry i zwinny jako pierwszy odnalazł Starożytną Księgę Roemii – artefakt owiany legendami, spisany ponad tysiąc lat temu przed upadkiem Imperium, zawierający wiedzę całego świata, i ukryty w czeluściach Frayckiej Świątyni.

Chłopak starał się nie myśleć o przeraźliwej rzezi, która nastała po odnalezieniu Księgi. *Dzięki Herosom, że te potwory nie mogą opuszczać Fraycji* – pomyślał.

Z setki najlepszych eksploratorów z całego kontynentu została ich tylko dwudziestka. Misja ta przez wielu była z góry uznana za samobójczą. Eksploratorzy ze szkoły w Alterwood zwykle zajmowali się przeszukiwaniem starożytnych Roemskich ruin i odnajdowaniem ukrytych w nich skarbów. Jednak wyprawa do Fraycji była inna, o wiele bardziej niebezpieczna i o wiele lepiej płatna. Zachęciła wielu młodych mężczyzn, którzy chcieli dowieść swej wartości, przeżyć niezapomnianą przygodę lub niebywale się wzbogacić.

Anwill należał do tych ostatnich. Chciał, by jego rodzina nie musiała już więcej ciężko pracować na polu, a dzięki obiecanemu złotu cesarza, mogliby w końcu odpocząć i żyć godnie. *Może nawet kupimy duży dom w mieście, ze służbą i drogimi meblami, i będziemy żyć jak wielcy panowie* – rozmyślał chłopak, kiedy stukał palcami w reling.

Wynajęty statek, którym płynęła ekspedycja, był ogromny i potrafił zmieścić ponad dwieście osób na pokładzie. Należał do Sklavińskiego kapitana, Meroda z Kamiennego Portu. Grubego i łysiejącego mężczyzny, który nie tak był małomówny i ponury jak reszta jego załogi. Majtkowie chodzili jak cienie i czasem mruczeli coś do siebie po sklavińsku. Widać było, że nie przepadali za obcymi. Z resztą trudno im się dziwić, gdy połowa świata uważa ich za barbarzyńców.

Droga lądowa do Fraycji była o wiele dłuższa i bardziej niebezpieczna, więc najlepszym wyjściem była podróż statkiem do znajdującej się niedaleko wybrzeża Świątyni, a Sklavińczycy byli jednym z nielicz-

nych ludów, który za odpowiednią opłatą był w stanie zgodzić się na niebezpieczny rejs w rejony przeklętej krainy.

Byli również jednym z nielicznych ludów, który wracał z niej żywy.

"Czerwony Wicher" minął sporych rozmiarów klif i oczom Anwilla ukazał się szkielet wielkiego Tytana, wystającego znad ciemnych fal i opartego o samotną skałę. Kilka białych mew siedziało na jego czaszce i spoglądało w stronę statku. Zaskrzeczały i odleciały w stronę lądu. Chłopaka przeszły dreszcze, bynajmniej nie z zimna. Mimo że widział go już drugi raz, szkielet potwora znów zrobił na nim wielkie wrażenie. Tytan leżał tu od ponad tysiąca lat, wielki i przeraźliwy, jednak pokonany przez Dwunastkę Herosów, którzy zeszli z gwiazd i ocalili ludzi przed bezlitosnymi, niszczącymi miasta i zamki bestiami, kiedy to bogowie zapomnieli o swych ziemskich dzieciach.

Głuchą ciszę przerwał dźwięk skrzypiących drzwi i okutych butów Oweina – dowódcy oddziału Anwilla i całej wyprawy. Stał przy drzwiach kajuty kapitana, trzymając w dłoni drewniany kufel. Był dobrze urodzonym, silnym i zadbanym mężczyzną w średnim wieku, ubranym w brązowy mundur eksploratora.

Jak każdy członek wyprawy, miał również zawieszony naszyjnik z Niebieskim Szkłem, które chroniło ludzki umysł przed zabójczym działaniem Frayckiej magii.

– Nie możesz spać? – spytał spokojnym głosem. – Specjalnie dostałeś miejsce w kajucie kapitana, żeby nie gnieść się z resztą na hamakach pod pokładem i móc w spokoju zasnąć. – Uśmiechnął się i podszedł do Anwilla. – Powinieneś wypocząć. W Kamiennym Porcie będziemy dopiero nad ranem, a potem czeka nas jeszcze długa podróż przez Sklavinię, zanim dotrzemy do Alaven.

– Nie mogę zasnąć – odparł Anwill. – Statkiem strasznie buja, a poza tym ciągle myślę o Fraycji…

– Mój ojciec powtarzał, że grzane wino pomaga na wszystko, a Merod ma sporo alkoholu i z pewnością nas nim poczęstuje. W końcu dzięki nam dostanie tyle złota ile sam waży, a obaj wiemy, że to będzie bardzo dużo złota. – Owein położył dłoń na ramieniu chłopaka. – A o Fraycji nie myśl. Już nigdy tam nie wrócimy.

– Żałuję zabitych, choć większości z nich nie znałem. Wszystko działo się tak szybko. Nie byliśmy w stanie nawet zabrać ich ciał…

– Wiem, to straszne zginąć w obcej krainie z dala od domu. Byli młodzi i mieli przed sobą całe życie. Niech ich dusze zaznają spokoju w Gwiazdozbiorze. – Mężczyzna spojrzał w niebo. – Ale zamartwianie się nie przywróci im życia. Wiedzieli na co się piszą. My natomiast musimy skupić się na dostarczeniu księgi cesarzowi.

Anwill skinął głową. Chwilę potem z pod pokładu wyszedł kapitan Merod w asyście dwóch eksploratorów – Morrysa i Porda, którzy byli jedynymi przyjaciółmi Anwilla.

– Twoi ludzie zdejmują naszyjniki z Niebieskim Szkłem – powiedział kapitan łamanym Roemskim. – Mówiłem, że trzeba ja nosić, aż dopłyniemy na ląd. Klątwa może się za nami ciągnąć.

– Boli od nich głowa i skręca w żołądku. – Morrys spojrzał na Oweina. – Nie możemy z nimi zasnąć. Nie dziwie się, że większość postanowiła je zdjąć.

– Tak to jest, jak ma się słabą i głupią głowę – odparł kapitan i splunął.

– Pomówię z nimi. – Owein spojrzał kapitanowi prosto w oczy i ruszył w stronę zejścia pod pokład.

Anwill spojrzał na swych towarzyszy. Morrys był przystojnym blondynem, synem jakiegoś lorda z Alaven. Pord natomiast był mniej urodziwy, lecz równie dobrze urodzony jak reszta eksploratorów. Do Alterwood zwykle zapisywali się synowie możnych panów i bogatych kupców, a czasem nawet zdarzali się kuzyni rodzin królewskich, gdyż tylko ich było stać na takie wykształcenie. Anwill natomiast pochodził z obcego kraju i do tego ze wsi. Nie posiadał nawet nazwiska. Rodzice jednak zbierali pieniądze, by ten wraz z bratem mógł zdobyć kwalifikacje.

– Cały drżysz. – Morrys zwrócił się do Anwilla. – Lepiej wróć do kajuty.

– Nic mi nie jest…

– Dzieciak ma rację – rzekł kapitan Merod i ruszył w stronę swej kabiny. – Powinniśmy się wszyscy napić i rozgrzać. Mam tyle miodu, że możemy pić do samego brzegu.

Anwill spojrzał na swych przyjaciół i ruszył za kapitanem do kajuty. Pomieszczenie było spore i oświetlone przez cztery grube świece. Merod stanął przy drewnianej szafie i wyjął z niej cztery kufle oraz sporą butlę z miodem.

– Zapomnijcie o tym swoim winie. – Merod położył butlę na stole. – Ono jest dobre dla kobiet i książąt z waszego cesarstwa. To jest prawdziwy napój mężczyzn ze Sklavinii. – Kapitan zapełnił cztery kufle i podał je eksploratorom.

Anwill usiadł na swym łóżku obok przyjaciół i pociągnął łyk miodu. Był dosyć mocny, jednak chłopakowi to nie przeszkadzało. Rzadko pił coś równie dobrego.

– Wy tu pijcie, a ja pójdę chwilę odpocząć – Merod nalał sobie do pełna. – Reszta miodu jest dla was. I nie chcę, by ktoś mi przeszkadzał.

Kapitan wziął swój kufel i podszedł do swojego oddzielnego pokoju.

– Smakuje okropnie – powiedział Pord, kiedy kapitan zamknął za sobą drzwi. – Jak oni mogą to w ogóle pić? Słyszałem, że Sklavińczycy to dzikusy co bezczeszczą zwłoki i piją ludzką krew, ale w Alterwood mówili mi, że alkohole mają podobno dobre.

– Nie jest aż takie złe – odparł Morrys. – Mój pan ojciec w swej spiżarni ma chyba wszystkie trunki świata. Spróbowałem niemal wszystkich i najgorsze są te z południa. – Chłopak spojrzał na Anwilla. – A wy co pijecie w Wajmderii?

– Różne rodzaje piwa i wina, głównie sprowadzane z Zachodu i z Alaven – odpowiedział. – Z wszystkich dziesięciu królestw Wajmderii, tylko kilka produkuje własne piwa, a i te nie są zbytnio dobre.

– To chyba dobrze zrobiłeś, gdy wstąpiłeś do Alterwood i zacząłeś służyć Aelarowi. Może stary cesarz pozwoli ci osiedlić się z rodziną w Alaven. – Uśmiechnięty Morrys wziął kolejny łyk. – A tak poza tym. Kiedy twój brat do nas dołączy?

– W tym roku stanie się pełnoletni i będzie mógł podejść do ostatniego egzaminu, o ile opinia rady będzie pozytywna. Szło mu nie gorzej niż mi, więc jestem dobrej myśli.

– Ja dostałem się dopiero za trzecim razem – zaczął Pord. – Wszyscy mówili, żebym sobie odpuścił, a tu proszę. Zostałem wybrany do specjalnej misji cesarza.

– Dostałeś się tylko dlatego, że schudłeś. Możesz mieć nawet najlepsze wyniki z teorii, ale musisz być odpowiednio sprawny. Chociaż dalej nie jesteś szczupły.

– Wal się blondasie. – Pord wziął spory łyk miodu. – Nie każdy musi być tak piękny jak ty.

– Nie uważacie, że ta cała wyprawa była dosyć dziwna? – spytał Anwill, zmieniając temat. – Cesarz dał nam mnóstwo wskazówek. Gdzie płynąć, by znaleźć tunel prowadzący do Świątyni i gdzie mniej więcej może znajdować się księga. Czego unikać i jak się zabezpieczyć przed magią i klątwą. Nie uważacie, że to dziwne? Skoro ktoś ją tam ukrył, po co zostawiał tu wskazówki jak ją odnaleźć i zdobyć?

– Może liczył, że ktoś po nią przybędzie. – Pord spojrzał na towarzyszy. – No wiecie. Wybraniec, który jest jej godzien, tak jak to jest w opowieściach.

Tristyn i Morrys spojrzeli po sobie i wybuchnęli śmiechem.

– No co? – spytał zarumieniony Pord. – Moja niania opowiadała mi wiele takich historii, a w każdej jest choć cień prawdy.

Do pomieszczenia wszedł dowódca Owein, wpuszczaj zimne powietrze do środka. Mężczyzna spojrzał na nich.

– Gdzie jest kapitan? – spytał, a w jego głosie słychać było zdenerwowanie. – Muszę z nim pomówić.

– U siebie – Anwill wskazał na drzwi. – Chyba nie chciał, by mu przeszkadzać…

Owein jednak zbył go i ruszył w stronę osobnej kajuty Meroda. Wszedł bez pukania i zatrzasnął za sobą drzwi, a Anwill spojrzał na przyjaciół.

– Czyżby nasze paniątka nie chciały zakładać naszyjników? – spytał Pord.

– Ja chce już dopłynąć do brzegu i zdjąć to cholerstwo – mruknął Morrys. – Zaczyna mi już piszczeć od tego w uszach…

Z pomieszczenia gdzie znajdował się Merod i Owein rozległ się odgłos kłótni. Coś spadło na ziemię i ewidentnie się rozbiło.

– Jak to wyrzucili?! – krzyczał wściekły kapitan. – Mówiłem, że to może się źle skończy!

Gruby mężczyzna otworzył drzwi i natychmiast wybiegł z kajuty. Owein oparł się o futrynę i spojrzał na chłopców.

– Mam już dość tej wyprawy – powiedział. – I dość tych wszystkich synów lordów i książąt, co myślą, że wszystko im wolno. Może Merod każde im wyłowić te naszyjniki, które wyrzucili, albo sam ich wyrzuci.

– Owein usiadł na swym łóżku, zdjął buty i zamknął oczy. – Powinniśmy się chociaż trochę przespać.

– My jeszcze chwilę posiedzimy – odparł Anwill i nalał sobie więcej miodu.

Po kilku chwilach Owein już spał, a chłopcy kontynuowali rozmowę. Gdy w końcu poczuli się senni, Morrys stwierdził, że lepiej wrócić już pod pokład i chwilę odpocząć. Kapitan Merod wciąż nie wracał, a wiatr wiał tak mocno, że statek kołysał się coraz bardziej.

– Sklavin tak popił, że nie dał rady wrócić? – spytał Pord, kiedy podszedł drzwi kajuty. Nagle z zewnątrz dobiegło głuche wołanie i przeraźliwy syk.

– Co to było? – Morrys otworzył drzwi i natychmiast zamarł.

Anwill podszedł bliżej i zobaczył, że na pokładzie stała reszta eksploratorów. Stali jak posągi, sztywni i nieruchomi, jednak żywi, choć nie przypominali dawnych towarzyszy. Lało jak z cebra, a światło księżyców padało na ich blade jak śnieg ciała. Oczy i żyły na ich dłoniach i szyjach świeciły nienaturalną czerwoną głębią, niepodobną do niczego, z czym chłopak miał w życiu do czynienia.

Stali jak zahipnotyzowani, wpatrzeni w chłopców i kajutę. Żaden z nich nie miał na sobie naszyjnika. Anwill uświadomił sobie, że wyglądem przypominali Strażników z Fraycji.

Szum wody i powiew wzmagającego się wichru były jedynymi dźwiękami, które im towarzyszyły.

Chłopak kontem oka dostrzegł ciało Meroda i innych majtków z rozdartymi gardłami. Leżeli jeden na drugim, a ich naszyjniki straciły swój blask.

– Zabili ich – wyszeptał Anwill i wskazał na wysokiego chłopaka, który trzymał nóż w zakrwawionej dłoni. – Wszystkich. To musi być klątwa Fraycji…

Gdy istota, która niegdyś była eksploratorem ruszyła w ich stronę, Morrys zatrzasnął za sobą drzwi. Owein zerwał się na równe nogi, a Anwill poczuł paraliżujący strach i chłód. Wiedział, że jeśli te istoty wejdą do środka, zabiją również ich. Wiedział też, że są w potrzasku i nie mają dokąd uciec.

– Co się dzieje? – spytał Owein, a istoty zaczęły napierać w drzwi. Pord szybko je zaryglował, a Morrys odsunął się od nich. – Mówcie!

– Zabili Meroda i resztę załogi – powiedział drżącym głosem Anwill. – Nie mają naszyjników i chyba dosięgła ich klątwa Fraycji.

– Gdzie jest księga? – spytał Morrys. – Musimy ją ochronić za wszelką cenę.

– W kajucie Meroda, w skrzyni pod jego łożem. – Owein spojrzał na chłopców i podniósł swój łuk spod łóżka. Drzwi stawiały coraz mniejszy opór. – Anwill, weź swój łuk i strzały, a wy poszukajcie czegoś, co pozwoli nam się obronić.

Anwill natychmiast wytrzeźwiał. Podbiegł do łoża i wyciągnął swój łuk z czerwonego drewna, a Morrys i Pord zaczęli szukać czegoś, co będzie nadawać się do walki. Wkrótce znaleźli obusieczny topór i długi nóż.

Przeklęty wybił pięścią dziurę w drzwiach i próbował je otworzyć. Anwill wypuścił pierwszą strzałę, która trafiła go w dłoń. Zawył przeraźliwie i zaczął się szarpać, rozrywając skórę i mięśnie dłoni. Inny wybił kolejną dziurę w drzwiach. Tym razem chłopak trafił go w oko i ten upadł na ziemię.

Owein nałożył strzałę na i zaczął obserwować drzwi. Nastała głucha cisza. Istoty przestały napierać. Eksploratorzy usłyszeli głośny huk i statek gwałtownie się przechylił. Wszyscy czterej upadli na ziemię. Miód Meroda wylał się na podłogę, a strącone świece spadły tuż obok kałuży alkoholu. Następnie rozległ się kolejny huk i coś ciężkiego spadło na pokład. *To pewnie maszt* – pomyślał przerażony chłopak.

Morrys znalazł się obok Anwilla i pomógł mu wstać. Chłopak szybko podbiegł do świec i w porę je ugasił.

– Będziemy musieli wziąć księgę i wyskoczyć ze statku – powiedział Owein. – Damy radę, jesteśmy wystarczająco blisko brzegu, by do niego dopłynąć.

Mężczyzna podbiegł do skrzyni, w której zaczął wyrzucać niepotrzebne przedmioty. Wkrótce wrócił z księgą i podał ją Anwillowi. Było to grube, obite czarną skóra tomiszcze ze złotymi stronami i starożytnymi runami zdobiącymi okładkę.

– Schowaj ją do plecaka i pilnuj. Nie pozwolimy im jej zabrać.

Chłopak podbiegł do swojego łóżka i wyciągnął skórzany plecak, do którego włożył księgę. Mocno go zasznurował i założył na plecy.

Drzwi w końcu nie wytrzymały i wypadły z zawiasów, wpuszczając do środka przeraźliwie zimny wiatr. Istoty rozejrzały się i po chwili rzuciły się na nich. Biegły na oślep i na nic nie patrzyły. W ich czerwonych oczach widać było nienawiść i desperacką chęć mordu.

Kilka z nich padło od strzał Oweina i Anwilla. Pord rzucił w nie stolikiem, co je spowolniło, lecz nie zatrzymało. Anwill dostrzegł na twarzy Morrysa przypływ wściekłości. Chłopak ściskał w dłoni swój zdobyty wcześniej topór.

– Za cesarza! – krzyknął i rzucił się w ich stronę.

– Nie! – Anwill chciał go powstrzymać, lecz było już za późno. Morrys ciął jak oszalały, jednak topór był stępiony, a istoty rzucił się na niego jak wygłodniałe bestie. Przygniotły go swym ciałem i chłopak zaczął przeraźliwie krzyczeć. Anwill wydał z siebie zduszony jęk i zaczął strzelać w istoty na oślep, lecz wkrótce skończyły mu się strzały. Teraz mógł jedynie patrzeć, jak monstra dźgają i rozszarpują bezwładne ciało Morrysa.

Anwill dostał dreszczy i czuł, jak nogi się pod nim uginają. Zebrało mu się na wymioty. Cofnął się do tyłu, próbując powstrzymać płacz i jęk. Owein stanął obok niego.

– Nie mamy jak uciec – powiedział łamiącym się głosem Anwill. – Zginiemy tutaj.

– Nie pozwolę na to, słyszysz? – Wyciągnął zza pasa sztylet. – Musimy tylko…

Statek znów gwałtownie się przechylił. Anwill złapał się futryny i widział, jak Pord się przewraca, i jak leżące na podłodze istoty zaczynają ciągnąć go za nogi. Chłopak nie miał siły by stawić im opór. Anwill

zamknął oczy i usłyszał przeraźliwy wrzask, który chwilę potem ucichł.

Anwill w końcu nie wytrzymał i zaczął płakać. Zaczął myśleć o matce i ojcu. O bracie, którego kochał ponad wszystko, i z którym planował wspólne ekspedycje. W duchu modlił się do wszystkich Dwunastu Herosów, przepraszając za złe uczynki i prosząc ich o łaskę.

Owein próbował się podnieść i podejść do chłopaka, jednak istoty były szybsze. Złapały go za ubranie i zaczęły dusić. Było ich już mało, jednak wciąż dużo, by zabić ich oboje.

– Ta księga do was nie należy – nieludzko wycharczał przeklęty eksplorator, kiedy zaczął dusić swego dowodcę. – Musi wrócić do swego domu. Tylko tam będzie bezpieczna.

Owein spojrzał na Anwilla. Otworzył usta, z których popłynęła ślina i krew.

– Uciekaj! – krzyknął najgłośniej jak potrafił. Anwill rozejrzał się i dostrzegł, ze droga do drzwi była wolna. Bez zastanowienia ruszył w ich stronę. Jedna z istot wykonała niezgraby ruch, jednak chłopak uskoczył i chwilę potem wybiegł z kajuty, zostawiając Oweina samego.

Podbiegł do burty i rozejrzał się. Statek nie miał masztów, jednak sunął dalej dzięki nienaturalnie silnemu wiatrowi. W oddali widać było ognisko latarni Kamiennego Portu. *Już tak blisko* – powiedział w duchu

Chłopak zaklął i złapał za reling, jednak coś bardzo zimnego i tępego uderzyło go w głowę tuż nad uchem. Anwill upadł i ledwo żywy dostrzegł rękojeść topora.

Istoty zaczęły biec w jego stronę, jednak wiatr pchnął statkiem jak małą, drewnianą zabawką. Przeklęci eksploratorzy wypadli za burtę, a Anwill kątem zakrwawionego oka zobaczył, jak statek pędzi prosto na skałę. Z jego głowy spływała gęsta, czerwona krew. *Matko wybacz mi* – pomyślał.

Zamknął oczy. Wkrótce potem widział jedynie mrok.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

DanielKurowski1, dodano 12.09.2018 10:29

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.